

„Tajemnica starej kopalni”

Longford leżało przy długiej, na ogół opustoszałej drodze u podnóża zalesionej góry w zachodnim Oregonie. Przez dwa, może trzy lata mieszkańcy miasta mieli swoje czasopismo, które nosiło banalną nazwę: „Dwutygodnik Longford”. Artykuły w nim publikowane traktowały o wielu tajemniczych morderstwach, kradzieżach i zaginięciach, które po długim śledztwie zostały umorzone i na zawsze schowane w pamięci longfordczyków. Jeden z twórców tych artykułów, Christopher McLevis, zaginał 2 dni po ukazaniu się ostatniego reportażu i tak, jak kamień wpada w wodną otchłań, sprawa zniknięcia dziennikarza utonęła w bezbrzeżnym morzu zapomnienia.

Jack Smith zważo szedł po peronie. Uniósł kołnierz ciemnego płaszcza. Wielkie lokomotywy gwizdały donośnie, wyrzucając przy tym chmury pary w wilgotne i zimne powietrze. Wszystko wydawało się być brudne i nieprzyjemnie mroczne. „Cóż za paskudne miasto!”- pomyślał z obrzydzeniem detektyw, mijając wielki budynek miejscowego teatru. „Tak przecież nie można żyć. Może lepiej było nie przyjeżdżać?”- żałował przez chwilę. Przypomniał sobie jednak swoją misję i zacisnął zęby. Miał tu do zrobienia bardzo dużo. Musiał odkryć prawdę. Prerażającą prawdę.

Szedł tak szybko, że w dziesięć minut znalazł się przed pięknie zdobionymi, hebanowymi drzwiami ze złotą tabliczką z napisem:

Gregory Stevens

Szeryf okręgowy miasta Longford

Zapukał.

- O, witam panie Smith, miło pana widzieć!- powiedział tęgi, niski mężczyzna koło pięćdziesiątki.
- Dzień dobry!- lekko uśmiechnął się detektyw.
- Proszę usiąść, zrobię herbatę- rzekł szeryf patrząc na zegar, który wskazywał piątą po południu.
- Dziękuję bardzo. Czy znaleźliście coś nowego?
- Właśnie, muszę panu bliżej przedstawić całą sytuację. Jak pan wie, szkielet został znaleziony w szybie starej kopalni „Silverhill”. Według naszych specjalistów ofiarą jest około trzydziestoletni mężczyzna, który zginął od strzału w głowę.
- Dziękuję, przyjdę jeszcze później. Teraz idę oglądnąć szkielet. Do widzenia.
- Do zobaczenia - powiedział szeryf, zamykając za detektywem ciężkie drzwi.

Jack szedł ulicą i myślał o morderstwie. Musiał zobaczyć rzeczy osobiste, sprawdzić kieszenie, torby, popytać mieszkańców. Od nich często można uzyskać wiele ważnych dla sprawy faktów. Oby tak było. Kim jest znaleziony mężczyzna? Co robił w kopalni? Kto go zabił? Jaki był motyw? Pytania mnożyły się w głowie Smitha. Czuł, że to śledztwo nie będzie należało do przyjemnych. Wielka odpowiedzialność spoczywała na jego barkach. Czy podoła?

Widok szkieletu był przerażający. Obok niego, na wysokim krześle siedziała młoda kobieta badająca innych denatów. Była ubrana w biały fartuch, a jej długie, ciemne włosy spadały na drobne ramiona. Nie wyglądała na człowieka na co dzień zajmującego się takimi sprawami.

- Niecodzienny widok, prawda?- uśmiechnęła się lekko.
 - Trochę - odwzajemnił uśmiech. - Mogę zobaczyć jego rzeczy prywatne?
 - Proszę, leżą na stole. Niech pan tylko założy rękawiczki - powiedziała, wskazując na nie.
- Detektyw wziął do ręki prochowiec. W jego prawej kieszeni była wizytówka:

Benjamin Adam

burmistrz miasta Longford, Lake Street 67/2

„Więc się z panem burmistrzem spotkamy. Jeszcze dziś”- pomyślał Jack.

Następnie otworzył torbę. Była nienaruszona. Wyciągnął jakiś mocno zniszczony zeszyt. Na okładce widniały litery: C.M. „Może to inicjały właściciela?”- serce Smitha poczęło mocniej bić. „Muszę to jak najszybciej sprawdzić”. Otworzył dziennik niejakiego C.M i czytał. Ostatni wpis brzmiał:

19.11.1949r. Victoria Street.

S. kazał mi przyjść dziś do kopalni. Mam być dyskretny, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Tam ma dać mi odpowiednią sumkę. Jeśli nie, Longford dowie się jeszcze więcej, niż z mojego ostatniego artykułu.

- Mogę wziąć te rzeczy? Bardzo panią proszę, naprawdę muszę je mieć - powiedział do kobiety.
- Nie, nie mogę, przepraszam – odparła. - Może pan jednak tutaj przychodzić, kiedy pan zechce.
- Trudno. W takim razie niech się pani spodziewa mnie w najbliższym czasie - uśmiechnął się lekko.

- Będzie to dla mnie sama przyjemność - kolejny raz odwzajemniła uśmiech.
- Więc do zobaczenia.
- Do widzenia.

„Jestem na dobrej drodze. Wiem o wiele więcej. Ale kto to jest S.? Gdzie jest Victoria Street? Sprawdzę. Z burmistrzem spotkamy się później. Na razie muszę iść do archiwum. Szybko.”

W archiwum Smith szukał wszystkich artykułów z roku 1949. Miał wielkie oczekiwania, ale znalazł tylko osiem tekstów. Cztery z nich zostały napisane przez Christophera McLevisa: C.M. Zabrał je ze sobą. Był o kilka kroków od rozwiązania zagadki. Teraz te wszystkie kawałki trzeba ze sobą zespolic. Mimo późnej pory postanowił pójść do burmistrza.

Miasto powoli kładło się do snu. Światła w domach były zgaszone, a drogę oświetlały wysokie lampy. Z pobliskiej piekarni dochodził zapach świeżo pieczonego chleba. Jack Smith zatęsknił za domem. Żałował, że w przeddzień Bożego Narodzenia nie ma go z najbliższymi. Zaczął prosić drobny śnieg, a po policzku detektywa spłynęła łza, którą szybko otarł. Właśnie 24 grudnia zmarła jego żona. Od tego zdarzenia minęły 4 lata, a on dalej nie może wymazać z pamięci jej choroby, śmierci, pogrzebu.

- Zachowuję się jak siedmiolatek - powiedział zły na siebie Smith. - Jak zwykły dzieciak.

Mimo to nie mógł opanować pojedynczych łez, które spływały mu po policzku. Wreszcie stanął przed domem burmistrza na Lake Street. Delikatnie zapukał w piękne, czarne drzwi, mając na uwadze, że inni domownicy mogą już spać. Nikt nie otwierał. Zapukał znowu, tym razem odrobinę mocniej. W drzwiach stanęła kobieta, prawdopodobnie żona burmistrza. Zgromiła Smitha wzrokiem i ostro zapytała:

- Do Benjamin?

- Tak. Przepraszam, że tak późno, ale to sprawa niecierpiąca zwłoki - odparł zmieszany detektyw.

Kobieta, patrząc w oczy Jacka, zawołała:

- Benjaminie, jakiś dziennikarzyna do ciebie!

- Detektyw- poprawił Smith, pokazując odznakę.

Burmistrz pojawił się dopiero po chwili. Miał około sześćdziesięciu lat. Ubrany w satynowy szlafrok i za krótką piżamę wykonaną z tego samego materiału wcale nie wyglądał na urzędnika. Wyglądał śmiesznie. Zaczesał do tyłu, siwe włosy wypomadał prawdopodobnie przed chwilą.

- Proszę?

- Dzień dobry. Znaczący: „Dobry wieczór”. Chciałbym z panem zamienić kilka słów.

- W takim razie zapraszam do środka - niechętnie powiedział burmistrz.

Gdy znaleźli się w salonie, Smith zapytał:

- Skąd znał pan Christophera McLevisa?

- A skąd ta pewność, że go znam?- zapytał Adams.

- Znałem - poprawił detektyw.

- Więc skąd ta pewność, że go znałem?- ze stoickim spokojem odparł burmistrz.

- Znalazłem pańską wizytówkę w jego kieszeni- powiedział Jack.

- Moje wizytówki są ogólnodostępne.

- Pan chyba mnie nie rozumie. Może to ze względu na późną porę. W takim razie przyjdę jutro. Jeśli będzie trzeba, z policją. Do widzenia.

Jack Smith wyszedł z domu burmistrza. Sprawdził, czy ma gazety zabrane z archiwum. Były na swoim miejscu. Gdy znajdzie się w swoim hotelowym pokoju, musi wszystko dokładnie przeczytać. Musi poznać prawdę.

Za rogiem Jack spotkał człowieka. Jak się później okazało, był to włóczęga. Zaczepił Smitha:

- Pan jest tym sławnym detektywem?

- Sławnym to może nie, ale detektywem tak - odparł z uśmiechem.

- Bo ja miałem już iść na policję, ale znowu daliby mnie do jakiegoś ośrodka. A panu to mogę zaufać, prawda?- zapytał włóczęga.

-Tak, oczywiście. A o co chodzi?

- Znaczący - podrapał się po siwej czuprynie - bo teraz się słyszy o tym szkielecie znalezionym w kopalni.

- Tak, właśnie ja pracuję nad tą sprawą - oczy Jacka zaświeciły się. - Wie pan jakąś rzecz, która mogłaby wnieść coś do tej sprawy?

-Tak. Znaczy nie. W sumie nie wiem.

- Niech pan mówi, słucham.

- Kiedyś była planowana budowa nowej kopalni. Odkryli złoża i mieli wydobywać srebro na skalę przemysłową. Ziemia pod budowę należała do biedaków, państwa Astwicków, którzy nie zgadzali się na oddanie jej firmie „Gold&Silver”, bo było to ich ostatnie źródło dochodów. Burmistrz wraz z właścicielem tego przedsiębiorstwa, Anthonym Evans sfalszowali pewien dokument. Podważał on fakt, że właścicielami są Astwickowie. Marc i Elizabeth wraz z sześciorgiem dzieci musieli się wyprowadzić. Nic więc nie stało na przeszkodzie, by tę kopalnię w końcu wybudować. O przekręcie dowiedział się jednak Christopher McLevis, dziennikarz piszący artykuły do „Dwutygodnika Longford”, a także mój dobry znajomy. Szantażował burmistrza i właściciela firmy. Żądał 10000\$ za milczenie. Gdy Benjamin odmówił, McLevis zamieścił w gazecie część prawdy o nowej kopalni. Wreszcie burmistrz ustąpił. Umówił się z dziennikarzem, by wręczyć mu obiecaną kwotę. Obawiam się, że znaleziony szkielet może należeć właśnie do Christophera McLevisa.

Detektyw słuchał z zapartym tchem. Nie mógł uwierzyć, że spotkało go takie szczęście. Ma świadka, artykuł, znajdzie podrobiony dokument, skaze burmistrza i szefa firmy.

- Nie wie pan przypadkiem, gdzie mieszka ten właściciel?

- Na Red Street 21/9, około milę stąd.

- Dziękuję panu z całego serca. Dzięki pana zeznaniom skazemy winnych. Powtórzy pan to przed sądem? - zapytał szczęśliwy detektyw.

- Mogę powtórzyć - lekko uśmiechnął się włóczęga. - O ile nie wsadzą mnie znów do tego okropnego ośrodka.

- Ręczę, że nie wsadzą. Jeszcze raz dziękuję!- Jack popędził w stronę hotelowego pokoju. Musiał przeczytać artykuły i porządnie wypocząć.

Nazajutrz udał się do szeryfa i przedstawił mu sytuację. Ten kazał mu pójść na Red Street. Evans mógł przyznać się do winy.

Detektyw stanął przed pięknym domem. Na skrzynce na listy napisano: Anthony i Annie Evans. To był właściwy adres. Zapukał. Natychmiast otworzył mu wysoki, szczupły mężczyzna o wyraźnie farbowanych, czarnych włosach. Gdy Smith pokazał mu odznakę, w jego oczach można było zobaczyć strach. Zaprosił go do środka.

- Co pana do mnie sprowadza?- zapytał Evans, udając zdziwienie.

- Christopher McLevis - lakonicznie odparł detektyw.

Anthony Evans spuścił głowę.

- Wiedziałem, że kiedyś się wyda. Ale to nie ja go zabiłem. To Benjamin. McLevis chciał za dużo za milczenie. Nie mogliśmy tak szastać pieniędzmi. Ale ja w tym nie brałem udziału, przysięgam - odpowiedział.

- Jak to się stało? - spytał Smith.

- Przyszedł po te 10000\$ do starego szybu. Na tamtą chwilę nawet tyle nie mieliśmy. Benjamin wyciągnął pistolet i strzelił. Ja uciekłem, powiedziałem, że żadnej kopalni już nie chcę budować, że zrywam umowę. Po tym zdarzeniu co noc budziłem się z krzykiem. Miałem iść na policję, ale bałem się konsekwencji. Teraz to już nieważne.

- Dobrze, muszę pana aresztować pod zarzutem sfalszowania dokumentów i za współudział w morderstwie Christophera McLevisa. Na razie idziemy na komisariat.

Burmistrza znowu zastano w tej samej, satynowej piżamie, niestety, nie zdążył jeszcze wypomadować swoich siwych włosów. Tym razem Jack Smith przyszedł do niego wraz z policją, tak, jak obiecał poprzednim razem. Adams przyznał się do zabójstwa, powiedział, gdzie ukrył narzędzie zbrodni, pistolet Gyrojet. Odprowadzono go do tymczasowego więzienia, gdzie miał oczekiwać na wyrok.

Jack Smith zmierzał w kierunku peronu. Był w pełni usatysfakcjonowany. Udało mu się rozwiązać sprawę w niespełna tydzień. Teraz wraca do domu, do swoich najbliższych. Nie mógł doczekać się godziny 11.54. Wtedy odjeżdżał pociąg do Philadelphii. Do jego ukochanej, pięknej Philadelphii.